

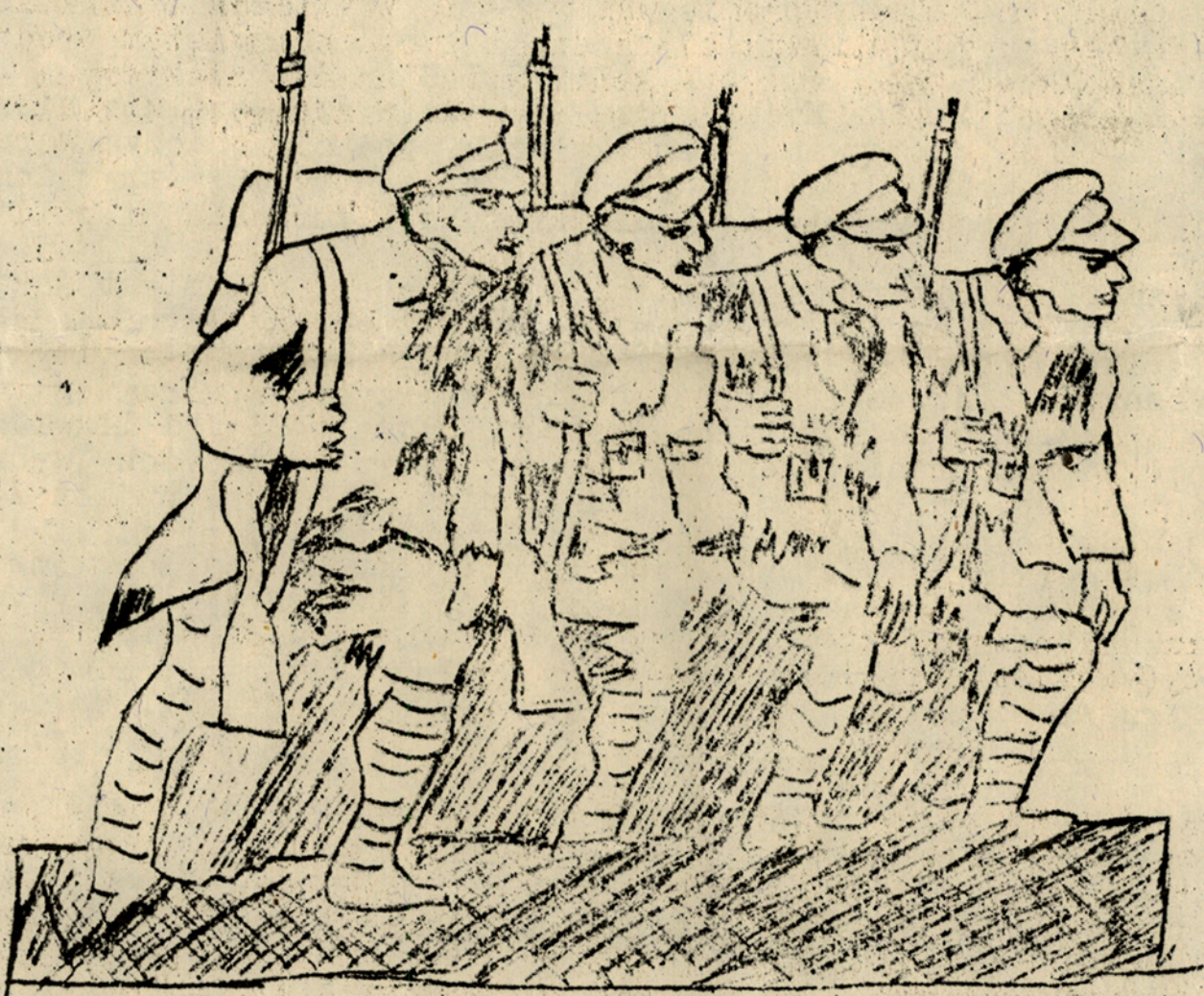
Wis

WOLNOŚĆ



SOLIDARNOSCI

GAZETA KONFEDERACJI NR 15
SOLIDARNOSCI WALCZĄCEJ - KIELCE



ŻĄDAMY ODBUDOWANIA POMNIKA
"CZWÓRKI" W WERSJI Z 1938 ROKU!
ŻĄDAMY ZWROTU FUNDUSZY ZEBRANYCH
NA TEN CEL W ROKU 1981!

K.S.W. - sowa - CK

Począwszy od tego numeru WIS-a rozpoczynamy druk wybranych opowiadań Józefa Mackiewicza, które ukazywały się w prasie emigracyjnej. J. Mackiewicz, którego twórczość nie jest niestety zbyt znana wśród nas - mieszkańców PRL-u, był człowiekiem wybitnym, odważnym i bezkompromisowym w swych poglądach i działaniu. Pozostał do końca swego trudnego, ~~złoty~~ ale godnego życia nieugiętym orędownikiem prawdy, wolności i antykomunizmu. Swoje - kontrowersyjne dla niektórych - poglądy uzasadniał w swych publikacjach / był pisarzem, dziennikarzem i publicystą / J. Mackiewicz był całkowicie oddany sprawie niepodległości Rzeczypospolitej, był zarazem człowiekiem niesłychanie skromnym, nie zabiegał o zaszczyty i fanfary na swoją cześć.

Jego postać jest symbolem wierności ideałom aż do końca, bez względu na "wiatry" i inne "odnowy" / odwilże, pierestrojki i inne bzdury /.

Juliusz Niezrozumiały

P.S. Dokładna biografia J.M. ukaże się w następnym numerze.

X X X

Publikowane opowiadania pochodzą ze zbioru pt. "Fakty, przyroda i ludzie" - wyd. BAZA - 1988.

X X X

O S W I A D C Z E N I E

Zgodnie z wolą zmarłego Józefa Mackiewicza upoważnia się wszelkie niezależne wydawnictwa w PRL do przedrukowywania jego książek, pod zasadniczym warunkiem niedokonywania żadnych skrótów, adiustacji, ani też opatrywania ~~z~~ ich wstępami, komentarzami itp. Właściwym miejscem dla krytyki literackiej i politycznej są łamy czasopism.

Zgodnie z wolą zmarłego Józefa Mackiewicza zabrania się natomiast jakichkolwiek przedruków, nawet bez skrótów i zmian, wydawnictwom legalnym, jednoznacznie reżymowym, czy tylko koncesjonowanym, ale zależnym od bieżącej polityki wydawniczej komunistycznych władz. Mogłoby się bowiem zdarzyć, że w ramach taktycznej "liberalizacji", ale także uprawianej wzorem Kremla polityki likwidowania politycznych - niech pośmiertnie! - emigrantów przez drukowanie ich "wybranych" utworów / w Sowietach np. rozpoczęto już druk Bunina /, ktoś w najlepszej intencji i w przekonaniu, że coś tam dla kultury polskiej ocala, postarałby się o wydanie w jakimś "kameralnym" wydawnictwie niepolitycznego "Karierowicza" czy kilku niepolitycznych nowel. A nawet być może ta, politycznej "Kontury".

Józef Mackiewicz był człowiekiem skromnym. Józef Mackiewicz był w poglądach bezkompromisowy. Uważał, że jedyne godne miejsce dla emigranta politycznego w kraju rządzonym przez wroga jest więzienie. Co go, na szczęście, ominęło.

Z prośbą o przedrukowanie we wstępkich pismach emigracyjnych i nielegalnych w PRL.

Barbara TOPORSKA MACKIEWICZ

Kultura, Paryż, marzec 1985

NA FRONCIE W SMOLENSKU

Na początku roku 1943 Niemcy, łamiąc prawo międzynarodowe, zakazujące mobilizacji na terenach okupowanych podczas wojny, ogłosili przymusowy wərbunek na obszarach tzw. "Ostlandu".

Mianem "Ostlandu" objęte były ziemie, jak to już sama nazwa wskazuje, położone na wschód od granic Rzeszy, z wyłączeniem skrawka Polski, ujętego w ramach "Generalnej Guberni". Do Ostlandu wchodziły zarówno państwa Bałtyckie, jak ~~na~~ wschodnie połacie Rzeczypospolitej i tereny okupowane Związku Radzieckiego, aż do pasa przyfrontowego, gdzie kończyła się ingerencja administracji niemieckiej a rozpoczynał się zarząd czysto wojskowy.

Wzmiankowana mobilizacja na terenie zresztą niektórych tylko okręgów Ostlandu, dotyczyła kilku roczników, a jej genezą były zawieje śnieżne, wiatry popychające przed sobą nalane wodą chmury, tworzące się na ziemi raz zaspę, raz gołoledź, na przemian z kałużami, błotem. Jednym słowem to, co rozumiemy pod określeniem: bezdroża dróg; "griaź" po rosyjsku, "Schlamm" po niemiecku.

Doświadczenia wojny rosyjskiej przenukały z wolna, a w tak wielkim wymiarze nieznane były od czasów Napoleona. - Był to ~~zawsze~~ okres poprzedzony długimi sznurami platform wagonowych, które niosły na wschód wystrugane ze świeżego drewna, jakby scyzorykiem obrobione - sanie.

Na wiadukcie dla pieszych, przerzuconym przez wileński węzeł kolejowy, niby to oficjalnie nie wolno się było zatrzymywać. Ale warta stojąca zazwyczaj po obu jego końcach ziewała ponuro, a ludzie godzinami wystawali wsparci o poręcze, z rzadka wymieniając spostrzeżenia, do czasu do czasu spluwając w dół na szyny lub dachy wagonów. A dołem ciągnęły właśnie te świeżo wystrugane sanie, czasem zwoje kolczastego drutu, to znów nie kończące się kopice prasowanego siana dla koni. Przypominało to lata 1914-1916. - Maszyny zaczynały zawodzić coraz częściej. Restytuowano więc stare tabory końskie.

W tym sensie pomyślana też była mabilizacja tych kilku roczników, nie jako żołnierzy, ale: "służby pomocniczej przy taborach". Mobilizowano nie tylko ludzi, ale konie, wozy sanie.

Od raz otrzymanego wezwania trudno się było uchylić. Powiedzmy: niemożliwe. Odkąd system sowiecki wynalazł odpowiedzialność rodziny za jej członka, każdy następny totalizm przejmował ten doskonały wzór, przejęli go oczywiście Niemcy. - Lasów, ziemi niczyjej, po której głuzały partyzantki i bandy różnego autoramentu, mieliśmy pod dostatkiem. Odłogiem administracyjnym leżały obszary od Zatoki Ryskiej i Fińskiej do Morza Czarnego. Na odłogach tych Niemcy siedzieli wyspami. Ale nie pociągnie jeden z drugim na dzikie pola, gdy w domu zostaje rodzina odpowiedzialna za zniknięcie wezwanego.

Później znalazł się na to sposób prostszy: najpierw jechało się na front, a następnie porzuciwszy samowolnie tabor, wracało zwyczajnie do chaty. W tym stanie wojny, w jakim ona była, w tym rozciągnięciu, można się było raczej doczekać w domu jej końca, niż jakiejś "sprawki" spod Wielkich Łuków, Starej Russy, czy Smoleńska. Ale proste rozwiązania w życiu nie przychodzą tak łatwo. Toteż z początku nikt go nie przewidywał i pasmo dalekiego, het za siódmym horyzontem, na obcej ziemi oczekującego frontu, wydawało się pasmem najczarniejszych dni, jakie mają nastąpić w życiu.

Na wezwania mobilizacyjne ściągano powoli i ospale. Pierwszym etapem był zamknięty karwojem krąg zdeptanego na błoto śniegu, końskiego nawozu, rozwichrzonego po peronach siana, rozlane kałuże moczu, ogok zlodowaciałych kałuży wody, smarów i węglowego kurzu. Powyżej bielejący masyw dworca kolejowego; jeszcze wyżej obserwacyjne stanowisko przeciwlotnicze i wyprostowana szyja działa. Dalej już chełm sklepionego nieba, które o tej porze roku jest u nas zazwyczaj jednostajnie brudne, niskie i brzydkie.

W takiej to chwili cała ta krowka przyszła kawalkada "taboru pomocniczego" sklejona była wzajemnie lepkiem, wielosłownym przekleństwem, tak klasycznym dla Europy Wschodniej, przeklinającym matkę, siebie, Niemców, bolszewików, wojnę, świat cały, a nade wszystko i przede wszystkim - konie! Te strzygły uszami z nieprzyzwyczajenia do pociągów, chrapały, wierzgały, plątały uprząż, za nic na świecie nie chciały przejść po desce z rampy do ciemnych pudeł wagonów i słowa: "ty, taka twoja mać, mać, mać i mać!!" ... rozciągnęły się wzdłuż rampy jak sztyd jak, hasko, jak komenda losu.

Nocą nie wino było palić ognisk i przejmowało zimno. Od wschodu na Prusy leciały fale bombowców sowieckich. Wtedy to przycichali ludzie, a zdawało się nawet, że i konie. W miarowy chrupot siana wdzierał się miarowy stukot motorów w czarną, zimową, przeciwlotniczą noc.

Z opóźnieniem wielu godzin transport ruszył dopiero o jedenastej w południe dnia następnego, a z platform ku niebu wyciągały się ramiona hołobliwych kłopskich furmanek, jak ręce wołające o pomstę za łamanie prawa międzynarodowego.

X

Rzecz działa się pod wiosną. Już za Mołodecznem bezdenne szaruga nieba ustąpiła wieczorem zachodowi słońca i od drzew, domów, pociągu i każdej zeszłorocznej trawki, sterczącej jeszcze ponad śniegiem, kładły się długie cienie po wiosennemu czarne. Później przyszła mroźna noc gwiazdzista. Rankiem mgła, szron, szadź. W południe grzało słońce i na stacjach kolejowych ciekły z dachów krople wody. Żółciał śnieg w koleinach dróg.

Wątpliwe, czy zachowała się gdzie statystyka podiagów niemieckich, co najechały na minę. Z grubsza wypada liczyć, że tylko co dwudziesty w tych rejenach naskakiwał na minę. Przed parowozem szły w tym celu dwie lub trzy puste platformy, ściągając na siebie skutki wybuchu. Nie zawsze eksplozja była dość silna, by przeszkodzić dalszej podróży. Ekipa robotnicza naprawiała uszkodzenia od ręki. Nocami eksplozji miny towarzyszyły czasami ataki partyzantów sowieckich, prowadzone z reguły ospale. Niemcy rzucali w las

światłne pociski, schodzili do rowów i otwierali ogień z broni maszynowej. Partyzanci cofali się. Pociąg jechał dalej. - Za Mińskiem wypadło wyciągać z wagonu dwa zabite konie. Józef Żukowski, syn kowala naszej wsi, oderwał im kopyt podkowy i rzucił z brzękiem w kąt, między prywatne worki i wysmarkał s. dwa walce na znak zakończenia pracy.

Działalność partyzantki sowieckiej nie była tak powszechna, ani tak skuteczna, jak ją dziś malują w literaturze moskiewskiej. Niemcy stosowali taktykę "punktów oparcia" /Stutzpunktum/. Pomiędzy nimi leżał obszar wolny; nie przeszkadzało w zajęciu go przez większe i mniejsze bandy i partyzantki. Wydzielone oddziały SS i Wagrów nie tyle zwalczały, co obserwowały rejony i ruch partyzantek.

Początkowo największe skupisko znajdowało się w lasach Brańskich. Stamtąd jesienią roku 1942 wykonał na rozkaz Stalina, słynny wódz partyzantki Kowpak swój rajd i dotarł do Polesia sowieckiego, wkroczył na polskie. Ofiarą jego padło kilkuset żandarmów, SS-manów, Wagrów - to wszystko. Spalił trochę posterunków kancelarii gminnych, wysadził kilka pomniejszych mostów i powiesił sporo miejscowej ludności za "kolaboracjonizm".

Polesie, o którym się tyle pisało w fachowych pismach wojskowych; nie odegrało jednak większego znaczenia strategicznego. Nie odegrało przepowiadanej roli ani w pierwszej wojnie światowej, ani w kampanii roku 1920, ani w r. 1939, ani w wojnie niemiecko-sowieckiej.

Niemcy nie zapuszczali się po prostu w głąb. Wydzielili oddziały obserwacyjne, ablokowali i Kowpak siedział w błotach jak w bezpiecznym barłogu.

X

Przez otwarte drzwi wagonu towarowego wbiegł wiaterek, pogrzebał w grzywach końskich, uczepił się suaną i wyskoczył drugimi drzwiami, zabierając ze sobą jedynacze źdźbła. Wszyscy pociągnęli nosem, ale nikt się nie odezwał. Wiosna błądzi tęsknoty, które trudno jest wyrazić człowiekowi nie obytemu z literaturą piękną. Dopiero gdy nisko nad plantem kolejowym, jak czarne szybowce, ukazały się pierwsze w tym roku gawrony i zleciały do świeżego leja po bombie, szukając w nim widać żeru, powiedział któryś:

- Będzie wiosna.

ó Tylko dać spokój z tą wiosną! - burknął Michłewicz - cztery lata już głowę durzą: aby do wiosny, aby do wiosny! i g... z tego.

Chłopak ma rację, Jemu dziś nie gawrony białodziobe, a realizm polityczny w głowie. Widać przystał do szkoły sceptyków. Tępym wzrokiem wypatrywał jak w nieskończonej jednostajności biegnie za pociągiem las brzoźowy, jak ciągną się nudne pustynie pól. Spuściwszy nogi z otwartego wagonu, skręcał w kawałku "Vol kischer Beobachter" machorkę i pluł. Ciężka dla duszy jest taka jazda. W Orszy wylazł niezauważnie na dworcu, zawieruszył się między ruinami stacji, poszedł między domy zbombardowanego miasteczka i - nie powrócił więcej. On pierwszy.

Nadmieścić wypada, że szczęśliwie dotarł do domu.

X

ó Alles aussteigen!! alles ausladen!! - Podoficerowie niemieccy ciskali się wzdłuż szyn i rampy, chrapiąc, chrypiąc z nateżenia głosu, który się w takich wypadkach nazywa: "Kommandostimme". Wdraża on posłuchi posłuszeństwo wśród tubylców.

Na drugim torze stał pociąg amunicyjny. Na trzecim czołgi. Dalej już tylko zwały żelazi, wywrócone wagony, pokrecone szyny, koła na osiach rzucone luzem. Nieprawdopodobna gmatwanina przedmiotów, odartych z przeznaczenia.

Następuje wschód słońca nad Moskwą, berodinem, Możajskiem... już go mamy, już go widać ze Smoleńska. Nisko ścielą się pierwsze promienie.

Na froncie o tej porze cisza.

Smoleńsk jest cały rudy. Rudy jest nie tylko od zabarwienia zorzy. Nie tylko dlatego, że pod wpływem nagłego ciepła wylazła spod śniegu glina pól. Specyficzny kolor nadają mu przede wszystkim gruzy czerwonych cegieł i rdza. Rdza jest wszędzie. Osiadła na konstrukcji żelaznej rozbitej parowozowni. Rdza pokrywa blachę i pustą blaszanki od konserw. Wzdłuż dróg ciągną się szpalery wrzuconych do rowu ciężarówek, wielkie kadłuby potrzaskanych czołgów, armat, wozów - na wszystko, co tu tkwi po wielkim przełamaniu "linii Stalina", kapotała rozleciała się rdza i zabarwiła na rudo. Obok rozstrzelany

sośniaczek też rudzi je opalonym igliwiem.

W centrum miasta można swobodnie rozmawiać poprzez pięć ulic. Pomiedzy nimi na kupe zmieciono cegły byłych domów. Charakterystyczną cechą tych resztek są nie tyle sterczące pośrodku pozostałości kominów, co wystające wezglowia z żelaznych łożek. Zawsze jednym tylko końcem, przykryte gruzami jak kołdrą, też już zardzewiałe, łożka te wywierają z każdego niekał rumowiska. Jednostajne, standardowe, tanie, niewygodne, ogniotrwałe. Gdzie są obywatele, którzy na nich spiali? W stuczardziesiotysięcznym miście pozostało mieszkańców coś około piętnastu tysięcy i gnieźdzą się na peryferiach. Drewniane domy obsiadły wzgórza okoliczne, doliny, jary za wielkim murem fortecznym, pamiętającym czasy Batorego. Domy te i domki przeważnie są mało uszkodzone, gdyż bój szedł o murowane centrum. - Teraz tam wszędzie wycieka woda z brudnego śniegu i spływa bulgocząc do Dniepru.

Na tle tej powszechnej rodzizny krajobrazu dwie tylko rzeczy odcinają się jaskrawo: rzeka, Dniepr siny, kręty i sobór na górze, biały, może bielszy nawet od śniegu, gdy się nań patrzy z daleka, zadarkwszy głowę, jak jak dumnie stoi na tle nieba, on, który tyle widział. Myszy my jesteśmy wobec niego, którzy biegamy u podnóża, i Niemcy, i bolszewicy, i czołgi, i wozy, i wszystkie nasze dzienne sprawy: czy ma panować Hitler, czy Stalin? Miną wieki...

Bolszewicy urządzili w soborze wystawę antyreligijną. Niemcy go otwarli dla nabożeństw też nie z miłości dla prawosławia. Uczynili to oczywiście dla propagandy, postawili też straszne maskary bezbożnicze i powiadają do wiernych: "patrzcie".

Oni przychodzą, zdejmują czapki, nie wszyscy już umieją czy chcą żegnać się ukosnym krzyżem świętym. Większość zapomniała być pokłony. Patrzą tępo, słuchają nabożeństw, milczą.

Tu każde słowo pachnie krwią. Staruszek protojerej idzie do cerkwi po zdeptanych flizach "płoszczadki". Widok stąd i na Dniepr, i na gruzy miasta, i na rdzewiejące żelaziwo za-Dnieprza, na lasy, na obłoki, na wzgórza, zasłaniające odległy front.

- Jak teraz u was, Batuszk, żyje się?
Zatrzymał się. Zmierzył wzrokiem pytającego od juchtowych butów do futrzanej czapki.

- Hm. A wy skąd?
- Z daleka.
- Hm. Ot, żyje się, jak Pan Bóg daje.

Każde słowo pachnie krwią. Trzeba je z jednej strony wycyganiać, a z drugiej odmierzać na gramy, jak drogie landrynki. Powiesz - tak, Niemcy rozstrzelają. Powiesz - inaczej, "swoi" wrócą, powiesz. Jedni i drudzy gotowi to zrobić dla przykładu. Jedni i drudzy drukują w swych gazetach fotosy rozśmianych, uradowanych twarzy. Idą na Europę reportaże o "radości wyzwolenia spod jarzma bolszewickiego" i idą też w świat o "radości wyzwolenia spod jarzma hitlerowskiego". - Ludzie milczą. Ludzie drżą na widok Niemca i drżą na myśl o powrocie bolszewików. Więc po co na darmo z byle kim jęzorem obracać.

Berkiew nie ma dzwonów. Ale kawki starym, kontrrewolucyjnym obyczajem zrywają się raptownie z wieżyc, jakby dzwoniono na carską gálówkę: - kaw- kaw- kaw- kaw!

--bum - bum - bum!- odpowiada głucho front.

X

Nastia! A Nastia! Czego tam stoisz?! - woła matka, spostrzegłszy, że córka zapadała się z nieznanym człowiekiem. - Chadiii siuda!

Ulice między gruzami pozabawione są ruchu źle ubranych ludzi sowieckich. Tylko rynek-tołkuczka gaworzy tłumnie w handlowym podnieceniu. Co oni tam kupują-sprzedają? Garstkę, dosłownie garstkę machorki, kawałek czekolady niemieckiej, kilka ryb z Dniepru, stary rzemień do przepasania kożucha, szczątki opon na podeszwy... Różnica między wojennej w okupowanej Rosji i w okupowanej Polsce jest obrzydliwa. U nas zaczynała się od wyprzedazy futra, lepszego ubrania, u nich od - parzy zdeptanych kamaszy gumowych. Może jedynych.

Żołnierz niemiecki widział to życie aż do Wołgi. Iw gruncie rzeczy trudno mu się dziwić, że bronił się jeszcze w - Berlinie.

Tu kroczą ci żołnierze i ehurni z dworca do miasta lub z powrotem. Zawsze oglądać można jednaki obrazek: Tornister, hełm, cały ekwipunek zrzucony na ręczny wózek, który popycha wyrostek, najczęściej

... To jest jedyne źródło wolnego zarobku mieszkańców. Dalej, za miastem, pola leżą odłogiem. Kraj zorany w okopy, podziurawiony lejami. Zbiegają się w te strony wody wiosenne i suszą ziemię.

Gdy przez miasto jedzie ciężka artyleria, z niektórych, stojących jeszcze ruin sypie się od wstarczów miał gruzów, jak piasek w kłapsydrze. Alarmów tu nie ma. Na odgłos samolotu nikt w Smoleńsku nie przyspiesza kroku. Gdy strzela przeciwnicza, mało kto unosi głowę. Będzie czy nie będzie trafiony samolot, co z tego za wpływ na zmianę losu? Ręką machnąć i to nie wart.

Są ludzie, którzy jawnie współpracują z Niemcami. Na przykład Maria, adeptka sceny smoleńskiego teatru, zakochała się nawet w SS-odźwiernym nazwisku: Szwarz. Gdy idą miastem, poskrzypując pod nogami zamrażanym śniegiem, czy rozbitym szkłem, nikt się za nimi nie obejrzy. Jej to rzecz. Jej żadna głowa będzie odpowiadać.

Niemcy prowadzą ~~politykę~~ propagandę. Niemcy uprawiają politykę. Najbliższą politykę, jaką kiedykolwiek prowadziło obce państwo na ziemiach zabranych. Przeciwny Rosjanin nie może z tej polityki wyciągnąć innego wniosku jak ten, że czeka go taki sam bolszewizm, tylko - po niemiecku.

Za miastem drga łuna palonej przez SS-manów wsi. Wmieście stoi olbrzymi autobus - wystawa. Podzielony jest na dwie części. W pierwszej makiety kołchoźniczych chałup, kołchoźniczej nędzy sowieckiej, a po przeciwnej stronie dobrobyt wsi niemieckiej, bogactwo chłopów niemieckiego, do którego tubylcy mają jechać w charakterze... parobków.

W drugiej części małe kino. Ten sam obraz na ruchome: tuczne świnie, ogromne gąsiorzy, ładne domy i uśmiechnięte twarze. Tak jest rzekomo w Niemczech. - Ludzie przychodzą, owszem, spode łba, nie zdejmując czapki, patrzą w wystawę. Spode łba patrzą na zgniłą słomę własnych dachów, spode łba na dachówkę krytą, jak z igły wyczarowane, domki niemieckie. Milcząc siedzą w kinie. - Akurat, pomylił brat, "nowość"! Przez dwadzieścia lat nie widywali nic innego na wystawach i ekranach, jak sfalshowane modele, czystość, bogactwo i... uśmiechnięte twarze! - Uśmiechnięta twarz na ilustracji, fotosie, w książce, gazecie, kinie, w plakacie ulicznym stała się stemplem ustroju totalitarnego, chlebem powszednim kłastwa. Może dlatego ludzie w tych ustrojach tak rzadko uśmiechają się w życiu? - Najczystsza sowiecka ruszczyzna, z nieposzlakowaną rutyną poligata, mówi megafon. Ta sama intonacja, te same słowa, Tak mówi o Hitlerze, jak onegdaj jeszcze mówił o Stalinie.

-No jak, podobało się?

-A ot, tak sobie...

Ludzie lubią kino i lubią teatr. Nie lubią tylko mówić.

Na froncie tego dnia trwała cisza.

X

Rzecz dzieje się w Paryżu. Farsa francuska z połowy ubiegłego wieku. Na scenie teatru smoleńskiego hrabiny, baron, trwoniący pieniądze, powikłania miłosne.

W jednym z najmniej uszkodzonych zakątków Smoleńska gra teatr. W starej kamiennej ruderze urządzone scenę i widownię. Młode aktorki sowieckie, które nigdy nie widziały żywej damy, "baron", który od rana chodzi we fraku, jak król w koronie w wyobraźni dziecięcej, krynoliny, wachlarze. Wokół powietrze oddaje wonią dziegciu, kozucha, ludzkim potem i tym specyficznym odorem, który wydziela się z siebie duża ilość starych, niewywietrzonych ubrań. Widownia jest przepełniona. W pierwszych dwóch rzędach siedzą oficerowie niemieccy. W czternastu za nimi tłum obywateli sowieckich. Jest nawet bufet. Sprzedają landrynki, czekoladę, "siemiączki". Łupiny pestek pokrywają podłogę. Ale publiczność na widowni zachowuje się kulturalnie, zaskuchana w intrygę nie znanego jej świata.

W drugim akcie wbiega Niemiec, szepcze coś na ucho oficerom z pierwszego rzędu i ci prędko, bardzo prędko wychodzą. Skrzypią drzwi wyjściowe; bileterka powtarza jakąś wiadomość głosem przyciszonym, przyjaciółce. Na widowni rozchodzi się plotka, że gdzieś przerwano front.

- Tsss, cicho! Nie przeszkadzać! - Nikt się z miejsca nie ruszył, Sztuka idzie dalej.

W momencie, gdy baron klęka przed hrabiną, całując skrawek jej szaty, a przebiegły komornik czatuje nań pod stołem, napięcie dochodzi zenitu. Ktoś zakaszlał.

- Tsss, cicho.!

Jak przez sen słycać warkot pikującego samolotu. Dwie, trzy, cztery

detonacje. Światło gaśnie.

W ogólnym poruszeniu nikt jednak nie opuszcza swego miejsca.

- Iwan!

- A?

- Chyba naprawiają?

- Ja to skąd mogę wiedzieć. Może i naprawiają.

Ktoś zapalił świecę. Słychać, jak wali artyleria. Ludzie siedzą. Wreszcie ktoś ze sceny:

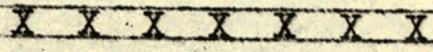
--Tawariszczi razchoditjes! Nie będzie dalej spektaklu, światła niema!

Widzowie bez sprzeciwu i bez pośpiechu ryszają ku wyjściu. Kilku rozgoryczonych upomniało się o zapłacone bilety. Nie podtrzymani przez ogół utonęli w tnie.

Na niebie jak rozszalałe biegają reflektory. Od wschodu pękają czerwone rakety. Ziemia, która od wczoraj leży znowu pod mrozem, drży pod stopami od lekkiego huku dział.

Wieje lodowaty wichur z północnego wschodu, od Ładogi, od Onegi. Zaczyna sypać miarki, gęsty śnieg, nie płatkami, wa w kulkach. Do wiosny, widać, jeszcze będzie daleko.

LWOW I WILNO 1946 nr 1



S Ł A Ś K O D Z Y S K A N Y

/ przedruk zgodnie z "Żak-a" nr. 15 z dn. 11. 12. 1988/

Jesteśmy świadkami olbrzymiej fali emigracji mieszkańców Śląska do RFN. Nikt ich nie zatrzymuje. Ostatnio nawet zezwala się na wyjazdy całymi rodzinami. Lecz należałoby zadać sobie pytanie, czy rzeczywiście wyjeżdżający kierują się jedynie materialnymi pobudkami. Nie ulega wątpliwości, że Zachód imponuje swoim dobrobytem wszystkim emigrantom - w tym również Ślązakom. W przypadku tych ostatnich sprawa jednak nie jest tak prosta.

Masowe powojenne deportacje nie objęły Ślązaków opolskich / o których będzie mowa w niniejszym artykule/. Nie stosowano tych represji na tych terenach zasady "autochtoni - odjazd". Stosowano natomiast inną! Z relacji naocznych świadków tamtych wydarzeń wynika, że wsiedlano przede wszystkim tych, którzy mieli najlepsze gospodarstwa, a osiedlający się na nich repatrianci po zrujnowaniu jednego - przenosili się na następne. Nie zwycięska Armia Czerwona, a właśnie oni, jak również przybysze z Polski centralnej /jadąc od "Niemców" na szaber/ dokonywali największych okrucieństw i grabieży. Komunistyczna władza ludowa dla mieszkańców tych ziem była pierwszą znaną im władzą polską. Można się domyślać, co czuli uczciwi i trzeźwi z natury Ślązacy. Również system, który im zaproponowano, pełnię bałagan i marnotrawstwo, do czego nie przywykli solidni i wychowani w ethosie pracy mieszkańcy tych ziem.

Pierwsza fala wyjazdów do RFN w latach 50-tych była wynikiem rozgoryczenia, była ucieczką od komunizmu.

Na wyjeżdżających mówi się złośliwie "volkwagendeutsche" chociaż niejednym z nich - dzięki pomocy krewnych i licznych okresowym wyjazdom w celach zarobkowych - brakuje tutaj w kraju już tylko przyśłowiuowego "ptasiego mleka", ale wiedzą, że w kraju, do którego jadą uczciwość i solidna praca są cenione.

Obecna emigracja w dużym stopniu jest wynikiem prześladowań, dyskryminacji. Polityki, która w efekcie prowadzi do germanizacji.

Do dzisiejszego dnia w żadnej ze szkół średnich na całym Śląsku nie uczy się języka niemieckiego. Nie kształci się również germanistów na opolskiej WSP. Wszystkie stanowiska od nauczyciela na wsi, poprzez sekretarza komitetu gminnego PZRP, naczelnika gminy itp. obsadzone są w 99% przez przybyszów z innych części kraju. W szkołach podstawowych i średnich z wyjątkową zaciętością tępi się śląską gwara i obyczaje. Te przykłady można by mnożyć. Narastające wciąż antagonizmy między ludnością autochtoniczną a przybyłymi na te tereny "hadziakami" / których jest zdecydowana mniejszość / wyrażają się m.in. w niezawieraniu związków małżeńskich.

W rezultacie ludzie ci nie określają się narodowo poprzestając na deklaracji swojej śląskości, a niemiecka świadomość narodowa powstaje u nich z odrzucenia systemu komunistycznego. Należy jednak podkreślić, że Ślązak zapytany czy jest Polakiem, czy Niemcem - odpowiada,

że jest Ślązakiem. Nawet przyjmując obywatelstwo niemieckie nie rezygnuje z zachowania swojej odrębności. Dowodem na to może być organizowany co roku w RFN zjazd pod nazwą Schlesientreffen - na który tłumnie zjeżdżają Ślązacy z wszystkich zakątków tegoż państwa.

Komuniści, jak już wspomniałam, nie zatrzymują potoku emigracyjnego. Przeciwnie - ma się wrażenie, że chcą jak najprędzej pozbyć się Ślązaków i być może zasiedlić nowymi repatriantami pozostałe tereny - od dwóch lat krąży na Śląsku plotka o mającej nastąpić repatriacji Polaków nadal pozostających w ZSRR - że już nikt nie miał wątpliwości co do polskości Ziemi Zachodnich i Północnych. „Tylko kto wtedy będzie tu pracował?” - zapytuje mieszkaniec podopolskiej miejscowości.

Ajak traktują emigrantów ze Śląska władze niemieckie? Otóż RFN traktuje Ślązaków tak samo jak Bawarczyków, Westfalczyków itd.

Czego nie mogły dokonać władze Królestwa Prus, Cesarstwa Niemieckiego, Republiki Weimarskiej i III Rzeszy dokonały władze FRG - germanizacja Ślązaków stała się faktem i postępuje w tempie geometrycznym. Podobnie sytuacja wygląda wśród Mazurów.

Wioleta

Od redakcji:

Wioleta to pseudonim osoby mieszkającej na Śląsku Opolskim, pochodzącej z rodziny autochtonicznej. Artykuł został podpisany pseudonimem w obawie przed represjami „polskiego” otoczenia, co stanowi sui generis dowód na poważny stopień antagonizmów na tym obszarze.

K.P.K.A. N.A.D. "I"

Z prawdziwą przykrością przeczytałem artykuł pana Mecenasa Stępnia w Gazecie Wolnych z 10. 12. 88r., nawracający niepotrzebnie do bolesnej, zakończonej sprawy. Autor podaje szereg faktów niezgodnie z prawdą, a szereg innych niewygodnych faktów przemilcza. Czynił to od dawna. Jako jeden z 26 ukaranych grzywnami oraz ponieważ 8 maja stałem z narażeniem życia przez 5 godzin przy urnie z ofiarą, z pękniętą elektrodą w sercu, mam moralne prawo i obowiązek udowodnić bezsprone fakty. Jako koronny dowód przytaczam gł. fragment uzasadnienia odrzucenia mego odwołania decyzji z 14. 10. 88. Komisji d/s Wykroczeń przy Województwie Kieleckim /cytuje/: „Z treści pisma Biskupa Kieleckiego z dn. 11.05.88r. OW-0/88 skierowanego do Wojewody Kieleckiego jednoznacznie wynika, że zarówno Kuria Diecezjalna, jak i Księża Proboszczowie nie organizowali żadnych akcji i nie wyrażali na nie zgody, w związku z czym zbiórka pieniędzy nie miała charakteru rekolekcyjnego.”

Biorąc powyższe pod uwagę, nie dopatrzono się okoliczności, aby uznać orzeczenie o ukaraniu za wyk. z art. 56 § 1 K.W. za pozbawione podstawy prawnej”
List Biskupa z 02.09. Komisja zignorowała.

Z cytowanego fragmentu oraz z innych faktów wynika, że:
1. P. Mecenas powraca do sterych manipulacji; pisze, że list Naszego Biskupa Stanisława z 11.05. nie miał żadnego znaczenia przy formowaniu orzeczeń o ukaraniu nas. Z cytowanego fragmentu uzasadnienia wynika coś wręcz przeciwnego.
2. P. Mecenas nic nie pisze, że list Biskupa z 11.05. wyraźnie mówi, że Kuria i Proboszczowie nie wyrażali zgody na kwestę. Cytowane uzasadnienie wyraźnie mówi o nie wyrażeniu zgody na kwestę przez Kurie i Proboszczów, a P. Mecenas uporczywie i nieudolnie zaprzecza temu.
3. P. Mecenas jeszcze przed kwestą zapewniał, że „mamy milczącą zgodę Biskupa”. Jest to określenie metne, kretackie, w stylu żargonu Urbana i może oznaczać praktycznie, co kto woli. Biskup w liście z 11.05. w ogóle nie wspomina o „żadnej milczącej zgodzie”.
4. List Biskupa z 02.09. został szumnie ogłoszony w Katedrze już 04.09., a jego ksero załączono do artykułu w Gazecie Wolnych; natomiast istnienie i treść listu Biskupa z 11.05. jest do dziś trzymana w ścisłej tajemnicy. Nie zdołałem tego listu uzyskać nawet do wglądu dn. 30.12.1988r. w UW w pok. 123, 229, 238, i 244. Ustaliłem, że właśnie w pok. 244 list ten się znajduje; jednakże mgr H. Arnold odmówił podania go do wglądu bez zgody Wojewody. Zapytałem go: „czy do bro sojuszu p. Wojewody z Biskupem uprawnia Wojewodę nawet do łamania prawa, czyli KPK 2”. Nie otrzymałem odpowiedzi... Wiadomo... P. Wojewoda dobrze wie że treść tego listu kompromituje Biskupa w oczach ludzi pracy, a tego władza pragnie uniknąć za wszelką cenę.

P. Mecenasa zaprzeczył współautorstwa listu Biskupa z 11.05., przyznał jednak treść tego listu była mu znana już z początkiem lipca. A zatem przez ponad miesiąc P. Mecenasa trzymał złośliwie znaną mu treść listu w tajemnicy przed nami. Co utrudniało zarówno nam, jak i naszym adwokatom sensowną obronę. O istnieniu listu dowiedzieliśmy się dopiero we wrześniu i to... z ust oficera SB. P. Mecenasa dowodzi, że po napisaniu "niezręcznego" listu z 11.05. Biskup miał kaca moralnego" i pod jego wpływem "naprawił błąd" listem z 02.09. Nie prawda. List z 11.05. pisany był w atmosferze wzmożonej nagonki "S", a list z 02.09. w okresie częściowej libelaryzacji. Oba listy zostały więc napisane zgodnie z ludowym porzekadłem: "Wszystkie zdechłe ryby zawsze z prądem płyną". W ostatecznym rozrachunku winy Naszego Biskupa Stanisława ~~XXXX~~ oraz P. Mecenasa został pokrywany NSZZ "S", który pokrył nasze grzywny, razem kwotą ponad miliona zł. z funduszu K.P.

Podstawowa zasada Kodeksu Cywilnego stanowi: "Kto wyrządził drugiemu szkodę winien ją naprawić". Oczywiście ostatnią naszą myślą byłoby pozwać Biskupa i P. Mecenasa do sądu przed "neopogańskie" sądy.

Odwołujemy się natomiast do Sądu Chrystusowego, który głosi: "Jeśli przyniesiesz dar swój przed ołtarz a tam wspomniesz, że brat twój ma coś przeciw tobie zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim. Potem przyjdź i dar swój ofiaruj". - Mat 5 :23,24. Główny fragment Komentarza tego listu tekstu brzmi: "Nie możemy liczyć na przebaczenie, jeśli przede wszystkim nie wyznaliśmy grzechu, i to nie tylko przed Bogiem, ale także przed ludźmi, jeśli nie uczyniliśmy wszystkiego co możliwe, by naprawić wyrządzone krzywdy". A zatem Nasz Biskup Stanisław i P. Mecenasa powinni, z własnej kieszonki, a nie z funduszy Kościoła, zwrócić pokrzywdzonym NSZZ "S" kwotę ponad milion zł, wyznać publicznie swą winę i prosić NSZZ "S" o przebaczenie, a dopiero potem Boga. Wtedy dopiero Nasz Biskup Stanisław w oczach Bożych może odzyskać moralne prawo do pełnienia podstawowego obowiązku kapłańskiego, sprawowania Najświętszej Ofiary.

Na zakończenie - refleksja. Oto jak żałosne są skutki rozmyślnego złamania podstawowej Chrystusowej zasady moralnej: "Nie można służyć dwóm panom" Mat 6, 24

Ponadto Nasz Biskup Stanisław winien zaprzestać szykanować Duszpasterstwa i przywrócić mu niezwłocznie warunki działania. Tak oto ma się rzecz naprawdę, Panie Mecenasi!!! "Bujać to my, a nie has", mówią Poznaniacy.

KAROL ULRICH

Kielce, 30.12.88

Nieetycznym byłoby, aby zawodowo pieniackie kretactwa P. Mecenasa zatłumiły go ostatecznie nad oczywistą prawdą. Tuszowanie prawdy zawsze jest niemoralne, szczególnie dla osobistych korzyści materialnych.

W I A D O M O Ś C I

Agencje donoszą o bardzo poważnych brakach żywności w Kubulu i innych częściach Afganistanu, które są odcięte przez mudżahedinów. Sytuacja pod tym względem jest krytyczna.

Przedstawiciele ONZ pragną skłonić powstańców, aby zwolnili niektóre szlaki drogowe w celu dostarczenia żywności dla najbardziej potrzebujących. W ONZ potwierdzono śmierć kilkuset osób cywilnych w czasie naletów samolotów ZSRR i działań artylerii w celu zniesienia blokady wzdłuż dróg prowadzących do granicy z ZSRR.

/ nasłuch - RWE

Nie chcemy trupów

Buntownik

Wieje wiatr Historii
Upada anioł
Po jego trupie
Wznosi się następny

Ja nie wyjdę z karabinem w rękę na ulicę
Nie będę mordował oszczerców i łgarzy
Fałszywych proroków, złodziei i łapówkarzy
Ja z ukrycia będę ich smagał słowami biczem

Wieje wiatr historii
Upada naród
Na jego trupie
Powstaje następny

Jeśli nie będą mnie znali - nie przekupią
Nie zamydla mi oczu ani nie ukatrupią
A szantażystom nie powiedzie się szantaż

Wieje wiatr historii
Upadaś ty
Po twoim trupie
Idą następni

Pomyślcie, ilu zniszczyli fałszując twarz
A ilu zamknęło się we własnym strachu
Nie budujmy bogactwa na cudzym nieszczęściu
Rozejrzyjcie się ilu łajdaków tak robi
Bądźmy silniejsi od tych wszystkich bandytów
Niech nie znają naszych słabych punktów

KAMIKADZE

Ty, ty i ty walczcie o Boga, honor i ojczyznę
Nie dajcie się zastraszyć, przekupić ani
przekabacić
Pieniędźmi nie zagłuszycie krzyku własnego
sumienia

Zgłaszajcie swą do czynu gotowość i czekajcie
na hasło

Niech wiedzą że jesteśmy silni i jest nas
dużo
i będzie jeszcze więcej

KAMIKADZE

RELEGAŁIZOWAĆ

Solidarność

UKARAC WINNYCH ZBRODNI
POPEKNIONYCH W CZASIE STANU
WOJENNEGO I CAKEGO
CZTERDZIEŚTO LECIA - PRL!